



## Z Wojciechem Blicharskim, redaktorem *Fotonu* w latach 1992–1999

rozmawia Zofia Gołąb-Meyer

*Wojtku, towarzyszyłeś Fotonowi osiem lat, prawie od początku, a dokładnie od piątego numeru w lutym 1992 roku, do końca 1999 roku, kiedy to Foton był już czasopismem pełną gębą. To za twoją sprawą Foton z paru stroniczek stał się – w ciągu jednego miesiąca – porządnie złożonym miesięcznikiem z ilustracją na okładce.*

*Przypomnij, proszę naszym Czytelnikom, jak trafiłeś do redakcji.*

Chyba przy okazji jednego z naszych prywatnych spotkań na początku roku 1992 okazało się, że redakcja poszukuje, przynajmniej tymczasowo, osoby zajmującej się składem do druku i pomocą korektorsko-redakcyjną. No i tak z tymczasowej pomocy wyszło te kilka lat regularnej współpracy, kilka razy zmienialiśmy szatę graficzną, potem doszedł skromny portal internetowy.

*Jak to się stało, że wybrałeś studia fizyki?*

Jako mały chłopiec chodziłem z moim tatą na długie spacery do Lasku Wolskiego i na tych spacerach tato opowiadał nie do końca typowe historie dla małych chłopców: o protonach, neutronach i elektronach, a innym znów razem o układzie słonecznym lub zasadzie działania silnika elektrycznego. Z biegiem lat w akcję tych opowieści zaczęły wkradać się miony, kwarki, neutrino, drugie pochodne po czasie funkcji falowych, kwazary, czarne dziury i czerwone nadolbrzymy. Wkraczając więc w wiek, w którym dokonuje się wyboru kierunku studiów wiedziałem chyba wystarczająco dużo o wszystkich kłodach, które los rzuca fizykom pod nogi (oprócz niegrzecznych dzieci na spacerach), szczególnie, że mój tato nie był jedynym fizykiem w rodzinie.

*Co Ci dała praca w redakcji?*

Mogłem podglądać pracę małej redakcji od podszewki, poznałem kilka ciekawych osób, które odwiedzały redakcję i czasami pisywały do *Fotonu*. Przy okazji tematyki poruszanej w *Fotonie* dowiedziałem się dużo o metodach nauczania fizyki.

*Czy zapamiętałeś z tamtych wydań Fotonu jakiś artykuł czy zeszyt, czy w ogóle coś warte wspomnienia?*

Tłumaczyłem kiedyś z języka angielskiego artykuł pewnego fizyka, który zawierał zdania długie na pół strony. Czasem trudno było zorientować się, gdzie jest podmiot i orzeczenie i w zależności od tego, jak się je określiło, zdanie przybierało inne znaczenie. W tłumaczeniu nie sposób było oddać swoistej gramatyki, dlatego w polskiej wersji nie było już tak długich zdań. Do dziś jednak nie jestem w stu procentach pewien, czy intencje autora zostały przeze mnie dobrze oddane (śmiech).

*Wróćmy do czasów szkoły. Chodziłeś do V LO w Krakowie do klasy uniwersyteckiej. Co to wtedy oznaczało? Co wam ta klasa dała? Jak potoczyły się losy twoich koleżanek i kolegów? Kiedy zdawaliście maturę?*

Klasa uniwersytecka w tamtych czasach dawała na pewno dobre podstawy z zakresu matematyki i fizyki. Oczywiście dużo zależało od nauczycieli prowadzących poszczególne przedmioty, ale program był bardzo ambitny i pamiętam, że przechodząc z liceum na studia nie odczułem znaczącego podniesienia poziomu trudności materiału. Maturę zdawałem w roku 1988. Losy moich koleżanek i kolegów z pewnością można prześledzić na portalu nasza-klasa (śmiech).

*Jaką specjalizację wybrałeś na studiach i gdzie robiłeś doktorat? Czy gdybyś dzisiaj miał dokonać wyboru, wybrałbyś tak samo?*

Gdzieś w połowie studiów zainteresowałem się biochemią, fizyką molekularną i zastosowaniami w medycynie, stąd też wybór specjalizacji fizyka medyczna i doktorat z biofizyki w ówczesnym Instytucie Biologii Molekularnej. Myślę że to był i nadal jest świetny wybór, co potwierdza rosnąca ciągle liczba osób wybierających specjalizacje z tego zakresu.

*Po skończeniu doktoratu nie pozostałeś w zawodzie, a obecnie mieszkasz w Brukseli. Czy masz ciekawą pracę i co Cię skłoniło do zmiany?*

Obecnie pracuję jako konsultant w obszarze systemów komputerowych do zarządzania procesami biznesowymi, głównie dla dużych międzynarodowych firm. A zawód to już zdążyłem zmienić chyba ze trzy razy od ukończenia doktoratu (śmiech). Ale tak na poważnie: odejście z nauki nie było dla mnie łatwą decyzją, jak również dla ogromnej liczby moich kolegów i koleżanek kończących doktoraty w okolicy roku 2000. Wszystkiemu chyba winna jest polityka Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego i budżet, jakim wtedy dysponowało, a raczej jego brak. Nakłady na naukę w tamtych latach stanowiły poniżej 0,5% PKB a przecież i samo PKB było dużo niższe niż dziś. Rezygnowaliśmy z kariery w nauce, ponieważ jakość projektów, które byli nam w stanie proponować nasi przełożeni i perspektywy rozwoju były adekwatne do tego pro-

centu PKB. Przecież finansowanie nauki to nie tylko wypłaty dla pracowników, ale głównie budżety projektów badawczych. Mieliśmy również świadomość, że nie da się robić dobrej nauki, myśląc o tym, jak dowieźć rodzinę do pierwszego. Szkoda, bo wydaje mi się, że z nauki polskiej odeszło w tamtych latach wielu bardzo wartościowych ludzi. Mam tylko nadzieję, że moi młodszy koledzy będą mieli lepsze perspektywy, w końcu od tamtego czasu staliśmy się członkiem Unii Europejskiej, a strategia lizbońska zakłada, że do 2010 r. nakłady na naukę mają wzrosnąć do 3 proc. PKB.

*Jakie widzisz zalety twojego wykształcenia jako fizyka nie pracującego w swoim zawodzie, a jakie może niedostatki? Czego musiałeś się nauczyć i czy Ci to sprawiało trudności?*

Dr Krzysztof Sokalski zawsze powtarzał nam na ćwiczeniach, że fizyk da sobie radę w każdym zawodzie (śmiech). Fizyka pomaga nam zrozumieć mechanizmy rządzące otaczającym nas światem i dla absolwenta fizyki pewne prawa przyrody stają się po pięciu latach studiów oczywiste. Często zaskakuje mnie, że osoba, z którą pracuję, nie rozumie do końca np. dlaczego para wodna skrapla się na zimnej szybie. Zaskoczenie mija dopiero, gdy uświadamiam sobie, że nie pracuję z samymi fizykami. To może prosty przykład, ale pokazuje, że fizyk inaczej postrzega pewne zjawiska. A czego musiałem się nauczyć? Na pewno tego, że nie warto szukać pracy, w której nie trzeba się niczego nowego „douceć” i ciągle doskonalić. Studiując fizykę na UJ nauczyłem się z pewnością jak efektywnie zdobywać i przyswajać nową wiedzę.



W środku Wojtek Blicharski po obronie pracy doktorskiej z promotorem prof. W. Fronciszem w otoczeniu najbliższej rodziny, ojcem prof. J. Blicharskim, babcią, mamą prof. B. Blicharską i siostrą Marysią